

Zakład Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze

T a d e u s z M A R G U L

Wielkość cywilizacji indyjskiej

Величие индийской цивилизации

The Greatness of India's Civilization

Ogólnoindyjski program radiowy rozpoczyna spiker każdego dnia od danych kalendarzowych. Fakt sam w sobie najnaturalniejszy pod każdym niebem ma szczegól bulwersujący. Datę roku podaje się słuchaczom w erze Saka, według której mamy obecnie 1897 rok. Początek ery stanowi dzień 3 marca 78 roku naszej ery, ponoć moment koronacji króla Kaniszki.

Zarozumiały co do wyłączności zachodniej rachuby czasu Europejczyk nagle, błyskawicznie, satorycznie uprzytamnia sobie trzy fundamentalne cechy indyjskiego subkontynentu. Jest to cywilizacja odmienna, jest to cywilizacja stara i jest to cywilizacja otwarta.

Odmiennosc obu tych cywilizacji sprawił nie tylko czterotysięczny dystans od Morza Śródziemnego i Bałtyku, co już samo w sobie stawia nie lada problem komunikacyjny. Łączność Indii z poszarpanym zachodnim skrawkiem lądu euroazjatyckiego napotykała od wieków naturalne potężne przeszkody. Nie ma prostego szlaku wodnego. W czasie blokady Suezu wróciliśmy do historycznej trasy wokół Czarnej Łądy. Właśnie aby tego kłopotu uniknąć, odkrył Kolumb przypadkowo Antyle, Wenezuelę i Panamę. Szlak suchy nie wygląda zachęcająco. Spieczona i dzikie pustynie syryjska i perska bronią wstępu do Pięciorzeczca. Od północy dach świata Pamiru i niebosiężny mur Przybytku Śniegów, co dosłownie znaczy nazwa Himalaje, wymagają od podróżnika zaprawy górskiej i uciążliwej wspinaczki.

Indie nęciły ludzi Zachodu właśnie jako trudno osiągalne, półmityczne Eldorado, jako najbardziej baśniowa kraina pod słońcem. Z dreszczem zachwytu wyobrażano sobie zastępy słońi, odzianych w klejnoty radżów, nagich mędrców (*gymnoj sophoj* to już określenie greckiego kronikarza ze świty Aleksandra Macedońskiego), dziwaczne kultury, hermetyczne podziały społeczne, obfitość korzeni i pachnideł, no i skarby Golkondy. Opinia taka ostała się do chwili obecnej wbrew współczesnemu zbliżeniu przez środki komunikacji i przekazu.

Nie gustujemy dziś w patosie i nie zwracamy się po radę i natchnienie wstecz. Każdemu z nas imponuje jednak stara cywilizacja. Przyznajemy się chętnie do inżynierii Egiptu, astronomii Babilonu, religii Żydów, poczty Persji, filozofii, sztuki i sportu Greków, prawa, administracji i urbanistyki Rzymian. Otóż Indie są dziś bez wątpienia najstarszą ciągłą cywilizacją na kuli ziemskiej. Proste stwierdzenie ma wymowę monumentalnego napisu w kamieniu.

Koniec antyku oznacza początek naszej cywilizacji europejskiej. Nie ma ona jeszcze pełnych dwu milleniów. Cywilizacja egipska dożyła wprawdzie prawie do naszej ery, ale po czterech milleniach schyliła raz na zawsze swoją starczą głowę. Amerykańska cywilizacja przedkolumbijska doznała ciosu w samo serce w okresie swego rozkwitu już pół tysiąca lat temu. Jedyne do niedawna rywal Indii — Chiny, rozwijające się bez luk przez cztery tysiąclecia, jeśli nie więcej, odcięły się ręką Mao-tse-tunga od swojej matuzalekowej przeszłości. Pozostały na placu tylko wielotysięczne Indie.

Kiedy cudzoziemiec dowiaduje się, że świątynne święte krowy żywi się wędług przepisów dietetycznych Wed z połowy drugiego millenium przed naszą erą, albo gdy określa się mu pewne zabytki jako młode, bo liczące sobie tylko (!) piętnaście setek lat, albo wreszcie, gdy niektóre obyczaje wywodzi się wprost od czasów króla Asioki z minus trzeciego wieku — człowiekowi zaczyna się kręcić w głowie. Nie przywykł do takich przepastnych epok historycznych, do jakich odwołuje się indyjskie życie codzienne.

Ale ani odmienność cywilizacji indyjskiej, ani jej bezprzykładna solidarność z kilkoma milleniami wstecz nie składają się jeszcze na całość wstrząsu. To typ cywilizacji indyjskiej czaruje i oszalałami. Spotykamy się na subkontynencie ze swoistym zjawiskiem makrospołecznym, nie znanym nigdzie poza tym i nigdy. Cywilizacja indyjska jest cywilizacją otwartą.

Europejczykom i Amerykanom wychowanym w wiecznie skłóconych ze sobą nacjonalizmach, konfesjonalizmach, imperializmach, a złączonych ze sobą na nieszczęście tylko w poczuciu wyższości nad resztą świata i władczej misji kulturalnej, nie przychodzi łatwo otworzyć oczy na to, czym jest cywilizacja otwarta. Bo też nie wyjaśni się tego definicją czy nawet kilku trafnie dobranymi przykładami. Odpowiedź na pytanie, czym jest cywilizacja otwarta, dać nam dopiero same dzieje indyjskie. Skrótowno wystarczy na początek wiedzieć, że liczenie czasu od najeźdźców, jakimi byli scytyjscy Sakowie, stanowi charakterystyczny rys właśnie cywilizacji otwartej.

Gdyby, powiedzmy, Francja zaczęła liczyć swój kalendarz od podboju Galii przez Juliusza Cezara, dałaby dowód, że jest cywilizacją otwartą. Ale ona liczy czas od konwencjonalnej daty narodzenia Chrystusa, więc była zamkniętą cywilizacją chrześcijańską.

Cywilizacja otwarta nie uważa się za jedyną przodującą uniwersalną cywilizację, jak cywilizacja rzymska za boskich cesarów, czy cywilizacja chińska za cesarzy — synów nieba. Czuje się jedną z wielu cywilizacji i chętnie poszukuje wartości poza swoim obszarem. Najazdy traktuje jako dopływ świeżej krwi i okazję do wzbogacenia się w zdobycze cywilizacji przybyszów. To cywilizacja z wyciągniętymi do obcych ramionami, a nie mieczami. Wobec takiego gestu zapraszającego wzbogaca się ciągle w nowe elementy, tworzy coraz bardziej złożoną, mozaikową, pstrą, wielokształtną całość. Otwartej cywilizacji indyjskiej już dawno groziłyby eklektyzm z perspektywą rozpadu na niezgrane ze sobą ciała obce i tendencje rozsadzające spójność kultury, gdyby nie... jeden wielki czynnik harmonizujący i wchłaniający każdy nowy, przyjęty z zewnątrz element w coraz to bogatszy amalgamat. Tym czynnikiem jest prymat wartości indywidualnomoralnych.

Cywilizacja indyjska pozostała sobą i pozostanie, dopóki będzie cywilizacją *sadhany* opartej na *dharmie*. *Sadhana* — to moralny, przemyślany przez człowieka indywidualny sposób życia. *Dharma* symbolizuje konieczność podporządkowania się człowieka wielkim wartościom ogólnoludzkim. Jedność prawa moralnego świata i podporządkowanie się człowieka temu kosmicznemu prawu

najlepiej widać w fakcie językowym: *dharma* oznacza i jedno i drugie, i prawo i powinność człowieka. Indie mogły dać całej środkowej, wschodniej i południowej Azji własny eksportowy układ duchowy w postaci północno-wschodniego buddyzmu mahajanistycznego i południowego buddyzmu hinajanistycznego, gdyż ich największy syn Gautama Budda (jak to oficjalnie obwieścił laicki Jawaharlal Nehru na 2500-lecie buddyzmu w 1956 roku) wznosił naukę o *dharma* i *sadhanie* na ponadnarodową, ogólnoludzką wyżynę, gdzie spotykają się wszystkie wielkie duchy.

Cywilizacja indyjska pociąga umysł i serce człowieka technicyzowanego i zapędzonego Zachodu swoją egzotyczną odmiennością, swoim muzealnym zaprzaniem w odległe czasy, swoją otwartą postawą, jakże kontrastującą z ekskluzywno hegemonistycznym nastawieniem Europy i Ameryki Północnej w ich imperialistycznych poczynaniach dziejowych. Ale chyba zyskam sobie gorącą aprobatę miłośników Indii stwierdzeniem, że co najbardziej nas pociąga w tym spalonym od tropikalnego żaru i wcale nie zachęcającym swą strukturą społeczną i ekonomiką kraju, to właśnie ów prymat wartości moralnych — nie kulturowych, nie obrzędowych, nie liturgicznych. W wieloreligijnym środowisku indyjskim strona organizacyjna, dogmatyczna czy sakralnoartystyczna schodzi do rzędu folkloru, dodatku, nie zobowiązującej oprawy scenicznej.

Nie będę się upierał przy twierdzeniu, że cywilizacja indyjska stanowi panaceum na dolegliwości świata trzech miliardów wielkich nagich ssaków. Na to nikt nie był przygotowany, więc i ona też nie. Może też jest jednostronna. Podkreśla wartości indywidualnomoralne, a wykazuje słabe zrozumienie dla zagadnień społeczno-ekonomicznych i politycznych, współzyciowych. Na szczycie tradycyjnej stratygrafii społecznej Indii znajduje się kilkaset podkast-dźati bramińskich. Bramini są od stuleci filozofami i moralistami o zacięciu ascetycznym; nadawali i nadają jeszcze ton życiu zbiorowości. Ale techniczno-organizacyjna jednostronność cywilizacji atlantyckiej, odczuwana najżywiej, z całą bezkompromisową świeżością, przez młodych Amerykanów z wyższej i średniej warstwy społecznej, skąd rekrutują się głównie hipisi, czuje naturalną skłonność prawie erotyczną (pociąga zawsze odmienność) do indywidualno moralnej jednostronności cywilizacji indyjskiej. Zachodni biznesmeni i indyjski *guru* — to dwa bieguny społeczne, światopoglądowe, obyczajowe, mentalne i ekonomiczne. Gdzieś pośrodku chcielibyśmy widzieć człowieka przyszłości.

Jednostronność cywilizacji indyjskiej stanowi dziś poszukiwaną przeciwwagę dla jednostronności cywilizacji zachodniej. Człowiek Zachodu w codziennym obcowaniu z Indusami, a zwłaszcza z ich nauczycielami — *guru*, staje się inny, jakiś pogłębiony i bardziej harmonijny.

Ale pora już opowiedzieć po kolei, jak doszło do powstania tak niezwyklej i odmiennej cywilizacji na subkontynencie indyjskim, że zwraca ona dziś na siebie oczy całego świata, jako zjawisko jedyne w swoim rodzaju, jako ostoja tych wartości duchowych, które duch imperialistycznego Zachodu poniżył, zdeptał, a obecnie w poczuciu własnej ułomności chce restytuować, jeżeli nie jest już za późno.

Najwcześniejsze ślady wyższej cywilizacji subkontynentu odkryto w dorzeczu rzeki — imieniodawczyni Indii, wielkiego Indusu. Podobnie jak u ujścia pustynnego dolnego Nilu w Egipcie czy u ujścia pustynnego Tygrysu-Eufratu w Sumerii, tak też u ujścia pustynnego Indusu mniej więcej w tej samej dobie historycznej, w czwartym i trzecim millenium przed naszą erą powstały wielkie skupiska ludzkie, urzędnictwa wodne, zręby państwowe i kultowe.

Cywilizacja Mohendźo Daro i Harappy, zwana tak od dwóch odkopanych

potężnych ośrodków wielkomijskich, nie jest pierwszą warstwą kulturową Indii. Już na wiele setek lat przed nią żyzny i obszerny półwysep dekański i podnóże Himalajów — obszar przetrnięty potężnymi rzekami i zasłonięty od północy barierą najwyższego pasma górskiego świata — zamieszkiwały nisko cywilizowane drobne, ciemne, kędzierzawowłose ludy spokrewnione prawdopodobnie z Australijczykami. Do dziś dochowały się enklawy tych pierwszych mieszkańców Bharatu. Zwą się ludami Wedda (dziś niedobitki na Cejlonie) i Munda, żyją życiem plemiennym, wyznają totemizm i mówią językiem zbliżonym do mowy krajowców Australii i Tasmanii. Pamięć o ich udziale biologicznym w budowie cywilizacji indyjskiej nie zaginęła i doczekała się wzmianki w mitologii boga Wisnu. Piąte wcielenie tego bóstwa w postaci Karła Wamany, pierwsze ludzkie przed Ramą i Kriszną, stanowi reminiscencję okresu weddycko-mundyckiego. Coś na pewno wnieśli do wspólnoty kulturowej Bharatu, ale co konkretnie, nie wiemy.

Wiemy za to w pełnym zakresie archeologicznym, co osiągnęli wysoko cywilizowani mieszkańcy doliny Indusu. Umieli budować wspaniałe zespoły urbanistyczne, potrafili gospodarować wodą rzeczną i doprowadzać ją do wani. Stąd może zamilowanie indyjskie do kąpieli w bieżącej wodzie, a nigdy w stojącej. Patrzą też już tam na nas silnie stylizowane wieloreknie i poskręcane posągi bóstw, które potem objęły w niepodzielne władze cały kraj od Kaszmiru do Kania Kumari, południowego przylądka półwyspu dekańskiego. Historycy jogi dopatrują się nawet w ich pozach słynnych *asan* jogistycznych z królewską lutosową *asaną* na czele.

Chyba nie odbiegniemy daleko od prawdy suponując, że przodkowie ciemnoskórych Drawidyjczyków z dzisiejszych czterech południowych stanów, Andhra Pradeszu, Majsuru, Madrasu i Kerali urządzili się początkowo nad dolnym Indusem, aby potem usunąć się na samo południe Dekanu pod naporem najeźdźców z północnego wschodu, jasnych Ariów z dalekich stepów nadkaspjskich. Wskazują na to zbieżności materiałów artystycznych i kulturowych. Rolę głównego sędziego wzięta na siebie lingwistyka. Zawyrokowała, że cztery dzisiejsze języki drawidyjskie rozbrzmiewające w czterech południowych stanach, a mianowicie: telugu w Andhra Pradesz, tamilski w Madrasie, kannara w Majsurze i malajalam w Kerali, są o tyle bliskie językom kaukaskim, że muszą się wywodzić gdzieś spod Elbrusu. Dorzeczcie środkowego i dolnego Indusu leży po drodze. Są też przypuszczenia, że starożytni czarnogłowi Sumerowie są krewniakami Kaukazczyków. Kto wie, czy Drawidyjczycy nie wywodzą się w prostej linii poprzez twórców cywilizacji doliny Indusu od najstarszego wysoko cywilizowanego ludu świata, jeżeli wierzyć S. N. Kramerowi, że „historia zaczyna się w Sumerze”.

Do dziś Drawidyjczycy korzystnie wyróżniają się spośród mieszaniny ras i narodowości indyjskich. Zwłaszcza przodujący wśród nich Tamilowie ze swoją tradycyjną stolicą w Madurai i współczesną w Madrasie stanowią chyba najbardziej dzielny, bystry i rzutki składnik etniczny kraju. Wszyscy wykształceni Drawidyjczycy, a już szczególnie Tamilowie, posługują się nienaganną angielszczyzną, podczas gdy indoeuropejska Północ zniekształca ten ogólnindyjski środek porozumiewania się utrudniającym zrozumienie nalotem. To właśnie drawidyjskie Południe ocalało przed zalewem islamu i uchroniło wielkie świątynie hinduistyczne przed zagładą. Rozmiarami nie ustępują niektórym staroegipskim ze swoimi licznymi wewnętrznymi dziedzińcami, sadzawkami ablucyjnymi, halami wspartymi na setkach indywidualnie rzeźbionych w zwierzęta kolumn. *Sanctissimum* otoczone jest nierzadko siedmiokrotną obręczą mu-

rów z wyniosłymi, zwięzającymi się ku górze i ściętymi wieżami. Wieże te, zwane gopurami — to niby staroegipskie świątynne pylony z tą różnicą, że pokrywają je od stóp do głów pełnofigurowe rzeźby. Jedna taka gopura wygląda niby całe muzeum plastyki. Trafia się ponad tysiąc rzeźb na jednej gopurze! A górują te świątynie hinduistyczne nad Egipsem tym, że nie przestały być przybytkiem gorącej, egzaltowanej żarliwości religijnej i ośrodkiem pięknych obrzędów połączonych często z festiwalami artystycznymi, z nonstopowymi recytacjami poezji religijnej i mitologii.

Drawidyjczycy szczyła się tym, że już dwa tysiące lat temu mieli akademię literatury, która czuwała nad twórczością i cenzurowała dzieła jedynie od strony estetycznej. Wtedy też powołano już do życia szpitale weterynaryjne, głównie pod wpływem religii *dżajnow*. Stan Kerala wysunął na czoło Indii ze swym analfabetyzmem nie przekraczającym 50%, co na miejscowe stosunki jest niewielką liczbą. Wszędzie, gdzie tylko wije się stalowy szlak, można spotkać dyżurnych ruchu z Kerali, owej pepiniery maturzystów i bakałarzy władających angielskim. A bez znajomości tego języka nie przyjmą nikogo do pracy umysłowej na kolei. Jednocześnie czerwona Kerala jest najbardziej uświadomionym politycznie i najbardziej postępowym stanem. A znów Tamilowie stanowili i stanowią najruchliwszy, najbystrzejszy żywioł emigracyjny zalewający porty Cejlonu, Malajów i Birmy, niczym starożytni Grecy w obrębie Morza Śródziemnego. Są pracowici, pomysłowi, a własny Tamilnad mają przeludniony. Natomiast Kannaryjczycy z Majsuru są bezkonkurencyjni w przemyśle precyzyjnym, a swój milionowy Bangalur rozbudowali w ogólnindyjskie centrum wytwórczości telefonicznej i lotniczej. Warto zaznaczyć, że dawny maharadża Majsuru po detronizacji wszystkich feudałów został przez *vox populi* mianowany gubernatorem Madrasu. Zachował pałac i ceremoniał dworski udzielnego władcy w swej dawnej stolicy w zabytkowym Majsurze. Zajmuje się filozofią, pielęgnuje przepiękny podmiejski park Wrindaban, największy w całym kraju.

Narody drawidyjskie wydały też na świat wielu wybitnych ludzi. Największy filozof indyjski Siankara stąd pochodził. I dziś główny papież siwaistyczny, namiestnik w nieprzerwanej linii samego Siankary, rezyduje w starożytnym Kanczipuram pod Madrasem. Drawidyjczykiem jest i obecny największy filozof, były prezydent Indii prof. Sarwepalli Radhakrisznan. Drawidyjczykiem z pochodzenia jest Dżiddu Krisznamurti, wielki rewolucjonista ducha obecnej doby. Z Tamilnadu wywodzi się indyjski laureat Nobla w dziedzinie fizyki (drugim w literaturze — był Rabindranath Thakur) Wenkata Raman. Drawidyjczykiem jest Radżagopalaczaria, pierwszy gubernator generalny niepodległych Indii, znakomity narrator mitologii indyjskiej. Najsilniejszy dziś ośrodek filozoficzny działa przy Uniwersytecie Madraskim pod kierunkiem prof. Mahadewana, wielkiego przyjaciela Polaków. Drawidyjczyk Ramana Mahariszi (Wielki Wieszcz), ksiądz wszystkich indyjskich *guru*, żył przez kilkanaście lat w grocie świętej góry Arunaczali w stanie Madras i tam też założył sławną *aśramę*. W adwencie na przedmieściu Madrasu założyło kwatery główną Towarzystwo Teozoficzne. Tam też wydawała przekłady Biblioteki Polsko-Indyjskiej Wanda Dynowska, bohaterska samotnica pracująca całe długie życie nad zbliżeniem Polski do wielkiej indyjskiej cywilizacji.

Vasco da Gama wylądował w 1498 r. w Kalkucie, ale pospolitym błędem jest identyfikowanie tego miejsca z wielomilionowym kolosem nad Hugli, odnogą Gangesu w Bengalii. Żadnej Kalkuty jeszcze wtedy nie było. To w drawidyjskim Kalikacie postawili stopy pierwsi żeglarze portugalscy, by zadzierzgnąć trwałe stosunki handlowe i kulturalne Wschodu z Zachodem. Nie były

one zresztą zupełnie nowe. Pamiętajmy, że rodzime chrześcijaństwo, również drawidyjskie, wywodzi się od apostoła Tomasza, który miał wylądować w dzisiejszej Kerali, a umrzeć w Tamilnadzie jako apostoł Indii. Zaiste wkład Drawidyjczyków do cywilizacji ogólnindyjskiej jest nie do przecenienia. Ciemny, o pociągłej twarzy i prostym nosie Drawidyjczyk — to spadkobierca najstarszej cywilizacji świata i godny dziedzic nadeufratowych Sumerów.

Tamilów, Telugów, Kannaryjczyków i Malajalamczyków z Kerali, kraju o typowo nadmorskiej, rybackiej kulturze, odrębnym, trochę malajskim stylu architektonicznym i zachowanym jeszcze matriarchacie, zepchnęło na samo południe Dekanu potężne uderzenie aryjczyków, gdzieś około 1500 roku przed naszą erą. Dzicy, wysportowani, silni fizycznie nomadzi wtargnęli ze stepów zakaspijskich przez dach świata Pamiru. Znaleźli się nieoczekiwanie w kwitnących, kulturalnych Indiach drawidyjsko-australijskich, wnieśli od razu swoją pasterską obyczajowość i wojskowe porządki. Ale kraj oczarował ich wspaniałą roślinnością, bogactwem, zaludnieniem, budownictwem.

Nędzne i dzikie musiały się wydawać łupieżcze watahy północnych włóczęgów, biedne ich konie i wynędzniałe garbate stepowe bydelko zebu, które przyjechali ze sobą ze skąpej w wodę ojczyzny. Kult ich był typowo nomadzki, abstrakcyjny, meteorologiczny z wiarą w Ojca Dzień Diausa Pitara, Niebo Warunę i Burzę Indrę; bez przybytków, rzeźb, wystawnych świąt i pielgrzymek. Musieli być traktowani z góry. Ale wytrzymałość fizyczna, brak skrupułów, szybkość akcji i kowbojska zawadiackość wzięły prym nad osiadłymi i zniewieściałymi z powodu klimatu autochtonami. Część Australijczyków i Drawidyjczyków zapewne wyróżniło, część uciekła ku piecowi Południa, a od części odgradzili się aryjscy panowie barierą koloru skóry. *Warna* (czyli kolor jaśniejszy) wyznaczała klasę władców, kolor ciemniejszy — klasę poddanych.

Osiadli nad Gangesem i w środkowym Dekanie Ariowie podzielili ludność kraju na trzy wyższe stany: kapłanów-braminów, wojowników-kszatriów i kupców-wajsiów oraz jeden stan niższy: służących-siudrów. Wszystko to po to, aby się nie pospolitować i nie zmieszać z ciemnymi. Wprowadzili tedy zasadę *splendid isolation*. Rasizm, tak silny do dziś nad Gangesem i Godawari — to spadek z Północy. Ariowie narzucili też Indiom swój język indoeuropejski z rodziny irańsko-indyjskiej, zwany sanskrytem a później prakrytami. Zachował on tak bliskie nam fonetycznie wyrazy jak *nama* — imię, *waju* — wiatr, *swet* — światło, *agni* — ogień, *radża* — rex, *da* — dać, *budh* — budzić itp. Pasterskie umysły Ariów, nawykłe w surowym krajobrazie bez indywidualnych szczegółów do abstrakcji, zapoczątkowały filozofię brahmanów i upanisad, gdzie szuka się niezmiennego absolutu wśród zmiennej pozornej rzeczywistości. Przynieśli też ze sobą ruchliwą sztukę wojenną z rydwanami zaprzęzonymi w konie i nie kończące się bratobójcze walki o władzę. Wielka epopeja narodowa *Mahabharata* czyli *Wielka Bharateja* (Indiada) opisuje w 200 000 wierszy ową aryjską bohaterską epokę z centralnym momentem: bratobójczą bitwą Pandawów z Kaurawami na polach Kurukszetry pod dzisiejszym stołecznym Dili nad Dżamuną. Do dziś w indyjskie święto zmarłych odbywają się tam uroczyste zaduszki za dusze poległych, jakby od niesnasek rodzinnych świeżych aryjskich zdobywców dzieliły nas dziesiątki lat, a nie setki. Bohaterowie *Mahabharaty* żyją w pieśniach, rzeźbach, obrzędach, ideałach niby bohaterowie fińskiej *Kalewali*. Druga narodowa epopeja Indii, *Ramajana*, opiewa losy księcia Ramy, wcielenia Wisznu. Ośrodkiem akcji jest porwanie jego małżonki, cnotliwej Sity, przez demona Rawanę, władcę Lanki (czyli Cejlonu). Budowa morskiego mostu z Indii

do Cejlonu i udział mały podzwrotnikowych z przywódcą Hanumanem — wskazują na drawidyjską genezę *Ramajany*.

Po najeździe Ariów upłynęło tysiąc lat we względnej stabilizacji. *India vicia vicit Ariam*. Trwałe okazały się: podziały rasowe stanów społecznych, żywotny kult przywleczonej do wilgotnych Indii stepowej krowy-zebu, wrosły w glebę duchową Indii nurt abstrakcyjny filozofii indyjskiej i apoteoza Kaurawów i Pandawów; sanskryt zapanował niepodzielnie jako *lingua franca* od Himalajów do Trawankur i jako święta mowa bogów. Ale oto nadeszła nowa rewolucja, tym razem bezkrwawa, religijna. Dał znać o sobie składnik rasowy mongolski, ściślej — tybetańsko-birmański w osobie Buddy, czyli Przebudzonego, syna drobnego radży podhimalajskiego z Kapilawastu na granicy Nepalu. Do dziś przymieszka krwi mongolskiej jest tam bardzo znaczna.

Wielki Mongoł, jak dziś się patrzy na Buddę na podstawie typowych niearyjskich rysów twarzy podobizn Gautamy, wniósł nowe wartości do bogatej już w składniki australijskie, drawidyjskie i aryjskie skarbnicy kultury. Wewnętrzne skupienie, niechęć do krwawych ofiar, tak charakterystyczna dla ubogich w zwierzęta rejonów podgórszych, ponadnarodowy i ponadświatowy uniwersalizm, prymat wartości intelektualno-moralnych, słodycz i łagodne współczucie, do dziś charakterystyczne dla Tybetańczyków i Birmańczyków, złożyły się na wielką reformę tradycyjnej religii *sanatany dharmy* czyli wiecznej nauki braminów. Na przełomie VI i V w. przed naszą erą Budda dosłownie zafascynował całe północne Indie. Ten najbardziej urzekający nauczyciel świata, prawdziwy radża radżów, założyciel pierwszego w dziejach ludzkości demokratycznego związku religijnego złoty *bhiksza*, przemierzał pieszo subkontynent. Święte miejsca związane z życiem Buddy: miejsce urodzin w Kapilawastu, miejsce ośnienia w Bodhi Gaja, miejsce pierwszego kazania w Sarnath pod Waranasi (Benaresem), miejsce nauczania na górze Jastrzębiej pod Radżagrihą (dziś Radżgirem) — ściągają tłumy także zagranicznych pielgrzymów. Indie są ziemią świętą dla półmiliardowej rzeszy buddystów z Cejlonu, Syjamu, Birmy, Wietnamu, Kambodży, Tybetu, Mongolii, Chin, Korei i Japonii. Sanskryt pozostaje mową świętą dla mnichów i wiernych świeckich z tych krajów. Stan Bihar nad środkowym Gangesem, gdzie leży Bodhi Gaja, wziął nazwę od klasztoru buddyjskiego. Dzisiejszy uniwersytet w Nalandzie nawiązuje do uczelni buddyjskiej z pierwszego milenium naszej ery. Tysiąc profesorów uczyło tu dziesięć tysięcy studentów-mnichów żyjących w koledżach i wolnych od wszelkiej troski materialnej.

Buddyzm stał się największym wkładem Indii w kulturę ogólnozjatycką. Ideał życia oddanego pracy umysłowej i kontemplacji rozniósł się po całym prawie kontynencie. Zaznajomił inne narody (przez pewien czas i Indonezję) z literaturą sanskrycką i palijską. Pokrył te kraje mauzoleami relikwii Buddy i posągami Przebudzonego. Uczynił Indie duchową ojczyzną Azji. Niezatarcie piętno wycisnął też na samej ojczyźnie, mimo że musiał z niej ustąpić pod naciskiem islamu po siedemnastu stuleciach trwania. Pierwszym, który dokonał politycznego zjednoczenia prawie całych Indii (bez Południa), był król Asioka, zwany Prijadarsianem czyli Spoglądającym Przyjaźnie (co za piękny i unikalny chyba przydomek królewski), z dynastii Mauriów, panujący w połowie III stulecia przed naszą erą. Nawrócił się na buddyzm. Już jako odziany na żółto mnich na tronie zakazał w swym imperium jakichkolwiek wojen, zabójstw, mordowania zwierząt, waśni i rozbojów. Pokrył kraj wbitymi w ziemię słupami z nauką buddyjską. Mnisi zaczęli wychowywać Hindusów. Asioka wysłał syna z gałązką drzewa objawienia z Bodhi Gaji na Cejlon dla trwałego zaszczepienia tam nauki

Przebudzonego i misjonarzy do Aleksandrii ptolemejskiej. Kraj wzbogacił się materialnymi świadectwami bezprzykładnej pobożności buddyjskiej. Mnisi zakładali klasztory-*wihary*, aby w myśl reguły spędzać w nich dwa monsunowe deszczowe miesiące letnie. W Ellorze ryli w ścianie skalne *czajtje* czyli kaplice, a w Adżancie wykuli przez siedemset lat całe podziemne miasto świątyni. Obecny renesans buddyzmu ojczystego pod egidą Mahabodhi Society nawiązuje do wielkich tradycji Asioki i uniwersytetu w Nalandzie.

Schyłek IV w. przed naszą erą przyniósł zderzenie się ze sobą dwu największych ówczesnych cywilizacji świata: zachodniej — greckiej i wschodniej — indyjskiej. Inicjatywa wyszła od Aleksandra Macedońskiego. Stanowczo za dużo się mówi o rychłym odwróceniu syna Filipa znad Indusu, a za mało o trwałych wpływach greckich w Indiach. A były duże i okazały się trwałe. Zostali przecież liczni dynaści grecko-indyjscy na stolicach radżowskich w Pięciorzeczcu czyli Pendżabie. Zostali również artyści, zwłaszcza znakomici rzeźbiarze, oraz kronikarze wykształceni na Herodocie i Tukidydesie.

Wybiła godzina hellenizacji Indii, już czwarty zryw po jej sumeryzacji, indogermanizacji i mongolizacji. Słowo hellenizacja nie jest tu za wielkie. Dynastia Mauriów wiele zawdzięcza Grekom. Weźmy chociażby historiografię. Hindusi nie mieli w zwyczaju spisywać dziejów ojczystych. Było to zresztą trudne wobec rozdrobnienia politycznego subkontynentu i niepotrzebne wobec zainteresowań sprawami wiecznymi uczonych braminów. To dopiero greccy kronikarze wyprawy Aleksandra nauczyli pisanie historii. Po prostu dynaści pochodzenia grecko-macedońskiego, osadzeni przez zwycięskiego króla, utrzymywali na swych dworach zawodowych historyków, którzy przekazali nam pierwsze opisy dziejów tego kraju. A władca Meander — zwany przez miejscowych Milindą — zanotował nawet dysputę swych filozofów z indyjskim *guru*. Jaka szkoda, że inwazyjne siły zbrojne wielkiego zdobywcy odmówiły posłuszeństwa w dalszej wyprawie poza Indus i zmusiły ekspedycję do odwrotu. W Indiach dokonałaby się synteza cywilizacji greckiej i indyjskiej na skalę niespotykaną gdzie indziej. Uniwersalistyczne i ponadnarodowe ideały młodego wodza, zamknięte wobec Persów mieszanymi małżeństwami i wschodnimi strojami, wyszłyby naprzeciw rasowej otwartości cywilizacji indyjskiej. Wchłonęła ona Drawidyjczyków, Ariów, reformę obyczajową znad rubieży tybetańskiej i wzmocniona tyłoma obcymi zastrzykami z całym zaufaniem i radością padłaby w ramiona Aleksandra, kreując go na swego ukochanego cesarza, a może nawet uznając go za nowe wcielenie-*awatar* Wisznu. I powstałoby supermocarstwo grecko-syryjsko-egipsko-persko-indyjskie, jakiego świat nie widział: a osiągnięcia Wschodu i Zachodu zmieszałyby się w nową wspaniałą całość, o jakiej trudno mieć wyobrażenie.

Pod wpływem Greków zaczęli Hindusi opisywać swój kraj, obyczaje, prawa, wojnę, rządy dynastii. Filozofowie greccy wdając się w dysputę z miejscowymi „nagimi ascetami” zainicjowali racjonalistyczne i adogmatyczne podejście do roztrząsań na tematy najogólniejsze. I Grecy nauczyli Hindusów naturalistycznej rzeźby figuralnej. Umiejętność obserwowania i utrwalania w kamieniu nagiego ciała atletów z palestr, gimnazjonów i stadionów greckich znalazła naśladowców wśród czcicieli Przebudzonego. I zakwitła w Pięciorzeczcu sztuka Gandhary, przedziwny stop rzeźby greckiej z kultem Buddy. To od tego właśnie brzemennego w skutki spotkania zaczęły powstawać w całej Azji buddyjskie realistyczne posągi Przebudzonego. Duch grecki znalazł sobie dostęp w głąb Azji niezwykłą drogą: poprzez rzeźbę człowieka o skupionym łagodnym

obliczu, o płaskim nosie mongolskim, dużych uszach, z nieodzownym uśmiechem współczucia.

Następnym po greckim wielkim aktem historii Indii był najazd scytyjskich Saków i Kuszanów. Od niego to liczą dziś obywatele Unii Indyjskiej swoją oficjalną erę państwową. Scytyjski władca Kaniszka, mimo że obcej krwi i napastnik, dobrze się zapisał w sercach swych nowych indyjskich poddanych. Przyjął buddyzm i rządził łagodnie w myśl wskazań swego religijnego mistrza. Na jego dworze rozprawiali Aśwaghosza i Nagardżuna, dwie gwiazdy pierwszej wielkości filozofii buddyjskiej. Państwo Kaniszki obejmowało całe dzisiejsze północno-zachodnie Indie, Pakistan, Afganistan, część Turkmenii, Uzbekistanu i Tadżykistanu. Kaniszka sprawował mecenat nad naukami i sztukami, opiekował się astronomami. Dobrze się zapisał na kartach historii kraju, który zdobył.

Okres od inwazji scytyjskiej do najazdu arabskiego przeszedł do historii Indii jako klasyczny wiek złoty. Na wszystkich polach twórczości zaznaczył się wielki ruch z takimi szczytowymi postaciami, jak: największy filozof indyjski Siankara z przełomu VIII/IX w. i największy poeta indyjski Kalidasa ze swoim arcydziełem, dramatem *Siakuntala* z IV/V w. Wtedy to świątynie skalne w Elurze i Adżancie pokryto freskami i rzeźbami, a pobożni pielgrzymi chińscy Fa-sien i Hiuen-tsang opisali Indie w superlatywach. Zakwitł wtedy pełnym blaskiem największy uniwersytet w Azji, uczelnia buddyjska w Nalandzie ze wspaniałą biblioteką w wysokiej wieży. Wysoki ton nadawała dynastia Guptów, rezydując w Udźdżainie w środkowych Indiach. I oto Udźdżain stał się bezprecedensowym punktem na kuli ziemskiej. Astronomowie indyjscy zbudowali do dziś istniejącą pochyłą wieżę obserwacyjną, zorientowaną na Gwiazdę Polarną i prowadzili przez to miasto południk zerowy. W tym też złotym okresie, gdzieś około 570 roku zjawiała się, według historyka Murraya, poprzedniczka szachów *czaturanga*, grana przez cztery osoby z czterech stron szachownicy wojskami o połowę mniej liczebnymi; punktacja kostki wyznaczała figurę, którą należało wykonać ruch.

Od początku naszego millenium zaczyna przenikać nowy, żywotny do dziś czynnik kulturotwórczy. W swym zwycięskim pochodzie na wschód zdobywa północno-zachodnie i północne Indie arabska religia poddania się Bogu — islam. Nowa wiara najpierw niszczyła. Wypędziła ostatecznie z ojczyzny buddyzm rujnując klasztory. Podłożyła ogień pod wieżę magazynu bibliotecznego w Nalandzie, tak że bezcenne dzieła płonęły ponoć przez dwa tygodnie. Obróciła w perzynę setki świątyń w najświętszym mieście Kasi (później angielski Benares, dziś Waranasi), a z gruzów budowała meczety i medresy. Wypierała pismo indyjskie *dewanagari* na rzecz arabskiego. To wtedy prawem reakcji Hindusi zaczęli czcić namiętnie Krisznę, w młodości pasterza bydła na łąkach nad Dżamuną we Wrindabanie, co było odpowiedzią na muzułmańskie zabijanie krów i spożywanie wołowiny. W obronie zagrożonego politeizmu, obyczajowości, mitologii i przebogatej liturgii wystąpił na początku XVI stulecia jeden z największych świętych czcicieli Wisznu, Bengalczyk Czajtania. Jego typowo bengalska artystyczna i umuzykalniona dusza wprowadziła jako akt najwyższej pobożności oszałamiający taniec, zwany *kirtanem*, przed posągami Kriszny i jego wybranki serca Radhy. *Kirtan* tańczy się i teraz zwłaszcza w Nawadwipie w Bengalii, miejscu narodzenia Czajtania.

Współzycie islamu z cywilizacją indyjską wydało wspaniałe owoce za panowania dynastii Wielkich Mogołów, którzy jako cesarze otoczeni dworem perskim władali prawie całymi Indiami (bez południowego koniuszka) przez trzysta lat, od Babara (1526) do nominalnego przyłączenia kraju do korony

brytyjskiej w 1858 r. Jedno wielkie nazwisko panującego poprzedza drugie. Babar Wielki ma wielkiego wnuka Akbara, co znaczy właśnie po arabsku Bar-dzo Wielki, który się zapisał jako największy władca Indii. Osiadł we wspaniałej rezydencji w Fatehpur Sikri wzniesionej z szeregu budowli ze złotego piaskowca. Tu zbierali się co tydzień duchowni wszystkich religii imperium, aby wspólnie z cesarzem dyskutować nad sprawą unifikacji wiary. Władca czuł się powołany do misji twórczej nowej powszechnej religii. Szedł w ślady Guru Nanaka, który nieco wcześniej podjął pod wpływem islamu reformę hinduizmu i stworzył religię sikhów. Niby indyjski Luter, propagował ludowy język *hindi*, jako narzędzie szerzenia nowej wiary. W wolnych od trudów rządzenia chwilach, na dziedzińcu wykładanym kolorowymi kwadratowymi płytami, oddawał się grze w *pachisi* (niesłusznie zwanej chińczykiem). Indie nie mają szczęścia do firmowania w Europie swoich niezaprzeczalnych darów: cyfry indyjskie nazwaliśmy arabskimi; szachy indyjskie — nazwą perskiego władcy; pozycję indyjską ze skrzyżowanymi nogami — siedzeniem po turecku; *dżati*, czyli indyjską grupę zawodową — z portugalską kastą, a buddyjskie mauzoleum reli-kwii *stupa* — z chińska pagoda.

Za tegoż Akbara szkoła kangryjska obdarowała sztukę indyjską niezrównanym malarstwem miniaturowym o tematyce z życia młodzieńczego pasterza Kriszny. Potem wobec wyschnięcia wody w Fatehpur Sikri przeniesiono stolicę do Agry. Tu, nad samą Dżamuną, bieli się marmurowymi pawilonami fort rezydencyjny, zespół subtelnej architektury mogolskiej o cechach arabskich, perskich i indyjskich.

Nieprześcignionym w doskonałości skarbem budownictwa wszech czasów pozostaje symbol wielkości artystycznej Indii doby mogolskiej, turystyczny znak rozpoznawczy kraju, Tadž Mahal. Cesarz Szahdżehan po śmierci ukochanej żony Mamtuz, matki czternaściorga dzieci, wystawił jej w Agrze nad Dżamuną cud-mauzoleum. Ponoć z włoskiego białego marmuru, ponoć budowane przez Włocha, Araba, Persa i Hindusa. Premier Jaroszewicz już w drugim dniu wizyty w Indiach odwiedził Tadž Mahal, a królowa angielska Elżbieta II za pierwszej swej bytności w dawnej kolonii też kontemplowała mauzoleum przy pełni księżyca. Z kolei cesarze mogolscy przenieśli się do Dili i ich Czerwony Fort Lal Kila stał się miejscem przemówień Gandhiego, Nehru, Radhakrisznana i Indiry Gandhi. Koło Czerwonego Fortu nauczał po raz ostatni Gandhi, nawołując do pokoju między wyznawcami różnych religii, i tu go ugodził śmiertelnie fanatyk hinduski. Blisko Czerwonego Fortu złożono jego szczątki ziemskie, podczas gdy duch szybuje nadal nad Indiami budząc religijną cześć dla Bhagawadgity, jego umiłowanej pociechy religijnej.

Wprost na Czerwony Fort Mogolów spoziera świątynia i szpital dla zwierząt, zbudowane przez vegetariańskich *dżajnów*, odwiecznych obrońców zasady *ahimsy*, bezwzględnej zasady niekrzywdzenia żadnych istot żywych. Niesco dalej — wielki meczet piątkowy Dżamia Mazdżid, drugi na świecie po Mekce ośrodek pielgrzymek muzułmańskich. Bo nie zapominajmy, że Indie owego czasu, podobnie jak i obecnie, były największym na świecie ośrodkiem islamu.

Ostatni, jak dotąd, zapładniający dopływ obcej krwi w Indiach to penetracja europejska. Kolejno od 1498 r. Portugalczycy, Francuzi, Holendrzy, Duńczycy i Anglicy kusili się o zawładnięcie „skarbami Golkondy”. Pierwsi z nich zdołali się zaledwie zaczepić o Goę, Damman i Diu na wybrzeżu Morza Arabskiego; drudzy — w Pondichéry na wybrzeżu Zatoki Bengalskiej; trzeci i czwarcy odeszli. Panami placu pozostali Anglicy, z początku jako chciwi kupcy zrzeszeni w Kompanii Wschodnioindyjskiej, założonej w 1690 r. w Kalkucie. Niczym

nie krępowana działalność tej bandy opryszków przeszła do historii jako najsmutniejszy okres. Indie wystawione były po prostu bezbronnie na łup nie przebiegających w środkach i wyzutych z wszelkich skrupułów awanturników działających pod osłoną bagnetów brytyjskich. Ostatni cesarze mogolscy zupełnie nie mieli faktycznej władzy, a potęga imperium brytyjskiego tolerowała grabież i rozboje. Biedny kraj próbował walczyć ze złem poprzez odrodzenie moralne. W 1829 r. książę Ram Mohan Roj założył w stołecznej Kalkucie Brahma Samadz, Związek Czcieli Jedynego Boga na wzór protestancki. Dopiero zbrojny oddech rozpoczął w postaci powstania *sipajów* (krajowych żołnierzy gwardii) w Lakhnau w 1857 r. uświadomił światu, co się dzieje nad Gangesem i Godawari. Pod naciskiem opinii publicznej królowa Wiktoria przybrała w 1858 roku tytuł cesarzowej Indii, a gubernator w Kalkucie zwał się odtąd wicekrólem. Nadużycia ukrócono, ale nadal traktowano krajowców jako nieporadne dzieci zapędzane do pracy na rzecz opiekunów.

Poczucie krzywdy karmione na wielkiej przeszłości cywilizacji, rodziło się u najświetlejszych i najszlachetniejszych. Najślabi wpadali w dno serwilizmu i anglomanii. Za cenę dobrych posad rządowych gotowi byli uczyć dzieci w Anglii, a wicekróla odprowadzać wiernopoddańczo na stację kolejową Silda w Kalkucie, kiedy ten udawał się na urlop do Dardżylingu w Himalajach.

Bohaterska, bezprzykładna na świecie walka prawdą (*satiagraha*) Wielkiego Duchem Gandhiego o wyzwolenie wieloreligijnego kraju wypełnia lata międzywojenne naszego stulecia. Moralista-polityk stanął godnie obok wielkich historycznych postaci Indii takich, jak Budda, Asioka, Kaniszka, Siankara, Akbar, Nanak, Czajtania, Mohan Roy. Wespół ze swymi uczniami: Nehru, Tilakiem, Bhawe i Azadem bojkotował zarządzenia ciemieżycieli, organizował partię opozycyjną w postaci Kongresu Ogólnoindyjskiego. Głódował protestacyjnie, układał projekt reformy oświaty w swej pustelni w Wardha, uczył lud rękodzieła uniezależniającego go od przemysłu angielskiego, prowadził marsz protestacyjny przeciw podwyżce cen soli nad wybrzeże morskie, aby czerpać sól z toni, przemierzał Indie trzecią klasą pociągów, nobilitował bezkastowych ukutą przez siebie nazwą *haridżanie* czyli dzieci boże. Ubrany w szaty ascety z kosturem w rękę, pijący mleko od swej kozy, urósł do legendy i porwał masy, do których umiał trafić jak nikt inny. I zginął na posterunku walki o jedność narodu w rok po odzyskaniu niepodległości.

Po 1947 r. budował zręby wolnego kraju Jawaharlal Nehru. Jego córka Indira Gandhi, wychowywana do władzy od dziecka, steruje z kolei trudnym do rządzenia kolosem, kierując nawa w lewo ku reformom, odebrawszy eks-maharadzom milionowe odszkodowania, nacjonalizując przemysł kluczowy.

Ostatnimi laty zbiedzone, przeludnione, słabo zintegrowane Indie zaczynają swobodniej oddychać. Niebezpieczeństwo pakistańskie bezpowrotnie chyba minęło. Bangladesz ma dług wdzięczności za przyjazną dłoń wyciągniętą w ciężkich chwilach walki narodowej, a Pakistan został upokorzony. Medycyna opłakuje epidemie. „Zielona rewolucja” karłowatej pszenicy Normana Borlauga i plennego ryżu próbuje uniezależnić kraj od importu amerykańskiego i kanadyjskiego. Dojrzała już świadomość niezbędności gospodarki planowej, nacjonalizacji kluczowych gałęzi przemysłu, rozwoju rolnictwa, trochę zaniedbanego przez Nehru. Zbliżenie do obozu socjalistycznego chroni przed niebezpieczeństwem chińskim. Gorzki był z początku smak wolności, ale trudności startu powoli ustępują.

Niewola uszlachetniła Hindusów, kazała im szukać rekompensaty w idei syntezy chrześcijaństwa i hinduizmu w Brahma Samadżu Ram Mohan Roja, w idei

hinduizacji świata Wiwekanandy, w doskonaleniu duchowym Sri Aurobindo i w romantycznym piśmarstwie Rabindranatha Thakura. Ileż analogii z naszymi dziejami ubiegłego wieku, z romantyzmem i mesjanizmem.

Na pytanie, która cywilizacja dała najwięcej całej ludzkości, można śmiało odpowiedzieć, że w dziedzinie techniki — zachodnia, a w dziedzinie duchowej — indyjska.

Indie dały Azji naukę Przebudzonego, wolną od fanatyzmu, wysoce intelektualną, trzeźwą, umiarkowaną, uniwersalną i demokratyczną. Akcentowały też zawsze prymat wartości moralnych i kult wielkich myślicieli i działaczy. Dziś dostrzegamy, jak bardzo brakuje nam życzliwych, ciepłych stosunków międzyludzkich i silnych, odpornych na nerwowe życie charakterów.

Chlubimy się rewolucją naukowo-techniczną. O dziwo i ona zadłużyła się w odległym Bharacie, zupełnie zresztą nieświadomie. Oszalałymi rozwój nauk ścisłych nie byłby możliwy bez pozycyjnego zapisu liczb. Ludzie antyku nie mogli wyjść poza mechanikę i akustykę operujące niewielkimi liczbami naturalnymi. Jedno z najwspanialszych osiągnięć ludzkiego ducha, godne stanąć obok koła, ów magiczny pomysł, aby zestawem dziesięciu znaczków zapisać każdą dowolną wielkość, zrodził się w błysku geniuszu indyjskiego. O całym ogromnym skoku w zapisie arytmetycznym zdecydowało zero. Rachunek tajemnic fizycznych świata powstał z rejestracji nicości. Nieoczekiwanie sprawczynią tego cudu okazała się mitologia hinduistyczna. Jej to było potrzeba wielkości rzędu bilionowego, po prostu dla wyliczenia długości życia długowiecznego boga Brahmę. Oto jak pokręcone są ścieżki cywilizacyjne. Fantazja metafizyczna może prowadzić do władzy atomowej nad ziemią.

Indie nigdy nie lubiły reklamować się na zewnątrz i szukać uznania poza swymi granicami. Jakoś zawsze wystarczało im przestrzeni życiowej między Himalajami i Oceanem Indyjskim. Dopiero dziś, po wielu setkach lat my, ludzie Zachodu, z wdzięcznością dostrzegamy zdobycze cywilizacyjne ludzi Bharatu i to w dość zaskakujących dziedzinach. Byli świetnymi astronomami za scytyjskiego Kaniszki i dlatego odwołują się do kalendarza ery Saka. Już wtedy mieli obserwatoria, gdzie wyliczano bieg ciał niebieskich. Pierwsi zarzucili na ziemię ideową siatkę geograficzną z południkiem zerowym (właśnie zerowym, bo wpadli na pomysł zera) przechodzącym przez obserwatorium w Udždźainie, stolicy państwa Kaniszki. Pierwszym pacyfistą na tronie był indyjski król Asio-ka i czekał na następców aż do ... XX wieku naszej ery. Tylko on mógł walczyć, a nie chciał. A my wojować po prostu już nie możemy wobec mawowej śmiercionośnej broni atomowej.

Indie obdarowały świat najwspanialszą grą nad gramy, zwaną z perska szachami. Wymyślono ją dla zabawienia jakiegoś radży. Matka szachów nazywała się *czaturanga* czyli czworokątem. Ścierało się ze sobą czterech radżów z oficerami i czterema żołnierzami, ustawionymi na połowie wszystkich boków szachownicy. Figury do akcji przystępowały wedle rzutu prostopadłościąnu z czterema dłuższymi bokami o różnej liczbie oczek od jednego do czterech. Wystarczyło tylko z czasem połączyć po dwie armie ze sobą i dać swobodę wyboru ruchu bez oglądania się na kostkę — powstały nieśmiertelne szachy.

Genialny gramatyk Panini, gdzieś z V/IV stulecia przed naszą erą, zawstydza nas dotąd porządkiem, jaki wniósł do alfabetu. Nasza kolejność liter utkwiła nam w umyśle od dziecka, bo to i lista nazwisk w klasie szkolnej, i porządek w książce telefonicznej i informatory encyklopedyczne, i słowniki i algebra. Nie widzimy bałaganu, jaki usankcjonowała tradycja. Chyba jedynie przez

protekcję *a* znalazło się przed *b*, *b* — przed *c* itd. Panini szeregował znaki literowe (właściwie sylabowe) według zasad fonetyki.

Wspaniały przykład świata dały Indie ucząc historią, jak zgodnie mogą żyć ze sobą ludzie różnych wiar: hinduiści, buddyści, dżajnowie, parsowie, chrześcijanie, żydzi, muzułmanie, sikhowie, konfucjaniści, animiści, totemiści. Tylko islam poczynił sobie z początku po zachodniemu, burząc hinduskie świątynie i buddyjskie klasztory, ale szybko złagodniał na ziemi braterstwa ducha. — Indyjcy *dżajnowie* wywodzący się od krewniaka współczesnego Przebudzonemu Wielkiego Męża Zwycięzcy — Dżiny Mahawiry zmanifestowali znów światu jedyny w swoim rodzaju akt samozaparcia i miłosierdzia ogólnobiologicznego. Oto powstrzymują się całkowicie od spożywania mięsa i opiekują się zwierzętami, ptactwem, a nawet robactwem jak ludźmi. Idea wegetarianizmu i weterynarii jest ich ideą sprzed dwu tysięcy lat.

Może się nam wydawać trochę dziwne, że Indie dostrzegają w zwierzętach tę samą duszę co w ludziach. Ale za traktowanie czworonogów, dwunogów i wielonogów po koleżeńsku winniśmy być wdzięczni naszemu indyjskiemu nauczycielowi. Okrucieństwo wobec zwierząt uczy okrucieństwa wobec ludzi. Dobrze o tym wiedział Hitler, wychowując *Hitlerjugend* na zabijaniu swoich czworonożnych ulubieńców. Arnold Toynbee, zaproszony jako pierwszy zagraniczny wykładowca do Azad Bhawanu w Dili, otwartej po wojnie instytucji współpracy kulturalnej z zagranicą, jako powitalny komplement dla wielkodusznych gospodarzy, którzy zaprosili na inaugurację przedstawiciela nacji niedawnych ciemiężycieli, podniósł fakt, że tylko w Indiach zwierzęta nie boją się ludzi. Trudno o więcej taktu.

Dzisiejsza Unia Indyjska swoją wielowiekową mozaiką kultur, ras i obyczajów przypomina Europę. Zachwyca przepięknym mauzoleum w Agrze, rzeźbami w Khadžuraho, świątyniami w Tamilnadzie, zdumiewa uniesieniem religijnym na stopniach-*ghatach* Gangesu w Waranasi, korzy człowieka niebosiężnością Himalajów i nadludzką siłą woli swych wielkich *guru* i *sanasinów*. Jednocześnie chce być nowoczesnym partnerem politycznym i kulturalnym całego świata.

Indie dają przykład nieangażowania w żaden blok wojskowy. Współpracują gospodarczo ze światem kapitalistycznym, a przyjaźnią się też z naszym obozem socjalistycznym. Wprowadzają gospodarkę planową, ograniczając prywatny kapitał. Nie szcędzą i szlachetnych gestów. Były premier Orissy B. Patnak funduje w 1951 roku przez UNESCO nagrodę Kalingi (dawnego państwa na ziemiach Orissy) w wysokości tysiąca funtów sterlingów rocznie za zbliżenie Indii ze światem. Ze sławnych europejskich laureatów tej fundacji wymienimy Louis de Broglie, Juliusza Huxleya i Bertranda Russella. W 1956 roku odbyły się w Indiach centralne uroczystości 2500-lecia śmierci Buddy (według rachuby cejlońskiej). Była to wielka mobilizacja najpowszechniejszej religii Azji. W 1961 roku Dili gościło delegatów ponad 200 kościołów chrześcijańskich Światowej Rady Kościołów. W 1964 r. gościł w Bombaju na Międzynarodowym Kongresie Euharystycznym papież Paweł VI, wyróżniając tym Indie. Wreszcie stulecie urodzin wielkiego filozofa bengalskiego Sri Aurobindo w 1972 roku dało okazję do przypomnienia jeszcze raz całemu światu wielkości Indii. Na południe od Puttuczczery, dawnej kolonii francuskiej koło Madrasu, powstaje miasto Auroville, którym na wniosek Związku Radzieckiego i Francji opiekuje się UNESCO. Mamy pierwszą na skalę światową próbę ułożenia stosunków międzyludzkich na nowych zasadach komunizmu wytwórczo-użytkowego, internacjonalizmu, powszechnej pracy zgodnie z uzdolnieniami, wzajem-

nej życzliwości i doskonalenia charakteru. Będzie to miasto wspólne wszystkich narodów, bez samochodów, bez reklam, konkurencji, hałasu, z żywymi muzeami wszystkich narodów, również i polskiego.

Indie nie przestają być czynne, pomocne ludzkości. Wielka przeszłość i wielka siła ducha zobowiązują. Indie nie mogą się sprzeniewierzyć swojemu powołaniu dziejowemu.

РЕЗЮМЕ

Tylko cywilizacja Indii сохранила свое постоянство на протяжении пяти тысячелетний. Она всегда отличалась тем, что охотно впитывала чужеродные элементы. От эклектизма ее спасал гармонизирующий фактор — примат моральности. В санскрите дхарма означает как моральное право, так и обязанность человека. Индия дала Азии первую вненациональную и общечеловеческую религию — буддизм.

Индия мало интересовалась общественными, экономическими и политическими проблемами, а также немного внимания уделяла изучению истории. На верху иерархической общественной стратиграфии стояли сотни брахманских джати. Эти потомственные моралисты-аскеты и в наше время задают тон общественной жизни Индии. Общающийся с индийским гуру человек Запада становится более гармонически развитым и глубоким.

Цивилизация Индии складывалась из очередных наплывов других культур. Сначала австралоидная основа, расчётливые дравидийские шумеры (?), потом дикие расистские индоевропейцы, подгималайские монголоидальные буддисты, далее — влияние эллинизма, золотой век правления скифов и, наконец, в нашем тысячелетии появляются арабы, персы и англичане. Последние объединяют субконтинент путем введения одного официального языка и единой администрации, а также приближают его к западной технике.

Идея мирного правления Ашоки, моральный универсализм Будды, дружеское сосуществование различных верований, стремление к духовному совершенствованию йогов, математическое употребление нуля, географическая сетка, грамматика Панини, шахматы — вот те дары, которые Индия щедро преподнесла миру. И сегодня с удивлением и надеждой смотрит мир на самую древнюю цивилизацию.

SUMMARY

India's civilization is unique in having preserved its continuity for five thousand years. It has always had an 'open' quality: it has eagerly absorbed alien elements. The domination of morals was the harmonizing factor which saved it from eclecticism. In Sanskrit dharma denotes both moral law and man's duties. India gave to Asia the spiritual power of Buddhism, the first universal and supranational religion.

However, there was a poor understanding of social, economic, and political matters (until colonization India had been split into many states), and of historical research. Several hundred Brahminic jatis stood on top of the social hierarchy. These hereditary ascetic moralists still dominate the social life today. When Western man associates with a Guru, he becomes deeper and more harmonized.

The civilization of India was formed by the subsequent waves of foreign cultures. The oldest Australoid layer was overlaid by the sophisticated Sumerian Dravidians, then by savage racialist Indo-Europeans, further the sub-Himalayan

Mongoloid Buddhists; next the Hellenic influences were felt; then came the Golden Age of the Scythians; finally, in our own millenium, the Arabs, Persians and lastly the British. The British united the subcontinent linguistically, administratively and brought it closer to Western technology.

The ideas from Ashoka's peaceful rule, Buddha's moral universalism, omnianimalistic morality, friendly coexistence of different religions, spiritual exercises of yoga, the mathematical use of zero, geographical grid, Panini's grammar, the game of chess — these are the generous gifts of India to the whole world. And today the world looks at the oldest civilization alive with admiration and hope.

